Rok II. Dnia 20 stycznia 1933 Nr. 3 i 4

Cena numeru 20 groszy. Należytość pocztowa uiszczona ryczałtem.

ECHA SZKOLNE

CZASOPISMO CZYTELNI POŚWIĘCONE ŻYCIU MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Redakcja i Administracja: Miejskie Gimnazjum Koeduk. w Strzyżowie n/Wisłokiem.

J. A. Jasiorkowski (kl. VII).

W mieście -- wigilji świętej wieczór.

Wysłał był Bóg maleńką gwiazdkę, by stąpiwszy na ziemię, zobaczyć mogła, i donieść Mu, jak ludzie miasta zwykli obchodzić wigilji świętej wieczór...

Radośnie mrużąc oczy, gwiazdeczka-dziecię, słuchając Bożego rozkazu spłynęła cicho z przestworzy i ledwie dotknąwszy ziemi, postać ubogiej dzieweczki przybrała.

Kroczyć śmiało poczęła olbrzymiemi ulicami, które rojne i gwarne kiedyindziej, dziś puste niemal były. Jakaś cisza głęboka, uroczysta a ciężarna, zwaliła się i legła na ogromach wzniesionych słabą dłonią człowieka, wionęła swym oddechem w przepaściste ulice-wąwozy i wdarła się nawet w najskrytsze tajniki wielkiego miasta. Gdzieniegdzie przemknął tylko — i jakby nieśmiało — jakiś pojazd, lub ukazał się spóźniony przechodzeń chyłkiem spiesząc tam, gdzie spożyć miał uświęconą tradycją wieczerzę. Poza tem pusto było i głucho. Śnieg począł padać zwolna dużemi płatami. Spływał cicho, majestatycznie, okrywając szarą ubogą ziemię, — niewinnie białym, przecudnym płaszczem. Być może, śnił o wielkości Tego, śnił o Jego potędze i chwale, o Jego dobroci i męce...

Okna, iskrząc się od świateł złotych, rzucały snopy promieni jasnych na ulicę, i grały mnóstwem kolorów na puszystym, dziewiczo białym dywanie. Idąc, dziewczę ubogie, zachwycone stąpało, tu i ówdzie



przystając i nie mogąc się nadziwić pięknu i ogromowi owego miasta. Szło zdziwione, a patrząc w okna, w szyby błyszczące, w pokoje złote, chwaliło w duszy swej dobroć Pana. Myślało, że wielki musi być ten świat na ziemi, świat, o którym tyle zawsze słyszało i o którym zawsze marzyło, aby go zbliska poznać i bliżej zobaczyć. Dziś, spełniły się jego marzenia. Kroczy sobie oto po tej ziemi z rozkazu Stwórcy i podziwia przepych i dobrobyt ludzi. Niewinne dziewczę...

Oto, przystanęło przy oknie dużem i przed światłem, przysłoniwszy oczęta dłonią maleńką, ciekawie poglądało wewnątrz.

W olbrzymiej, przecudnie ozdobionej komnacie, całej zlanej obficie promieniami złocistych lamp, znajdowali się ludzie. Było ich niewielu. Siedzieli przy wielkim stole, zasłanym białą tkaniną, na której poustawiane były najrozmaitsze naczynia. Ubrani w prześliczne szaty, z twarzami i rękoma białemi jak ten śnieg, na którym stało, wyglądali jak z bajki. Śmiejąc się ślicznemi ustami, to mówili do siebie o czemś, to znów łamali się czemś niewielkiem białem, — to znów w milczeniu spożywali. Kilku, nie siedząc tak jak owi, lecz stojąc obok, usługiwało, donosząc i podając wielkie naczynia, pełne przeróżnych potraw. Zaczęto je w milczeniu pożywać. Tuż, obok stołu, w kącie, stało przepiękne, duże, zielone drzewko. Jarzyło się dziesiątkami świec; błyszczało całe od przepięknych szkieł, rzucających kolorowe promienie; owo, zielone, a świeciło bielą, tworząc kontrast przecudny, tworząc widok, od którego dech zamierał z podziwu, małej, stojącej za oknem dziewczynce. Naraz z głębi, dobywać się począł to jakiś śpiew, śpiew podobny pieniom aniołów, to znów jakieś tony przecudne, od których rozpływała się dusza. Poglądało dziecko ciekawie: to białe panie śpiewały... to ludzie grali...

Radowano się przecie. Narodził się Bóg

Radowała się i gwiazdeczka mała w postaci ludzkiej, lecz nie tylko dlatego, że to wigilji był wieczór, lecz, że i Bóg tak łaskaw, że taki dobry, że ludziom stworzył niebo na ziemi.

Idąc dalej, przystanęło znowu ciekawie. W słabo oświetlonej izbie, ubogiej i małej, obstąpiwszy niski stół dokoła, rodzina pewna spożywała świętą wieczerzę. Serce ścisnęło się dziewczęciu. Kilkoro dzieci obdartych i brudnych, łapczywie sięgało ku misie, stojącej pośrodku stoła. Twarze ich suche, jaśniały od szczęścia.

Radowano się przecie. Narodził się Bóg.

Pochyliło dziewczę głowę. Odwróciwszy oczęta modre, przysłonięte mgłą smutku, odgarnęło jasne kędziory włosów spadających na białą twarz i, popatrzywszy przez chwilę ku niebu, jakby ze skargą, czy prośbą, — iść dalej poczęło. Pójdzie do Niego, opowie Mu, a On może się zlituje.

Śnieg począł padać coraz gęściej, gęściej, jakby rozumiejąc, że rodził się Zbawiciel, Dzieciątko Jezus, że Jemu, Królowi hołd należy oddać, okrywając ziemię królewskim płaszczem.

Na dużym placu, u zbiegu ulic, pośród nocnej ciemni i białej przesłony, jakby wykwitło, stało olbrzymie drzewko, symbol odwieczny Bożych Narodzin, i paliło się dziesiątkami ogni białych, czerwonych, zielonych, niebieskich — aż dziw zbierał patrzeć... Stało, jak cud! Bóg go zesłał w miłosierdziu swem, — boć Bóg tylko jeden ten widok mógł stworzyć — by uradować i przypomnieć o przyjściu Syna, tym, którzy gotowi byli o tem zapomnieć.

Gotowi byli zapomnieć o Nim, choć On pamiętał o nich.

W nagiej nędzy, w rozdarciu duszy, w zmartwiałym krzyku o litość i śmierć, gotowi byli zapomnieć, że patrzy na nich Bóg!

Przylgnąwszy do maleńkiego okienka, w dole, gdzieś w piwnicach — by więcej widzieć, patrzyło, rozwarłszy oczęta szeroko, blade, nędzarskie dziecię. Patrzyło na drzewko, a otworzywszy usteczka z podziwu, ze zdumienia — jakie może tylko powstać w tak małym rozumie — grzało ośnieżoną szybę, która tając, ukazywała całkiem już wyraźnie — ach, część tylko górną, część małą, Bożego cudu. Drżało ze szczęścia... Piąstki drobne, kurczowo ściśnięte, tłoczyły szybę. Nosek, z całej mocy zespolony z zimną płaszczyzną, spłaszczywszy się całkiem nakształt koła, stał się białym od zimna. Krew uciekła z maleńkiej twarzyczki Oczęta patrzały długo, długo, nieruchomo tkwiąc w swych oprawach. W głębi, gdzieś w kącie, na sienniku, garstce zgniłej słomy, leżał jakiś quasi-człowiek, kobieta-cień, szkielet powleczony skórą i z utkwionym wzrokiem patrzył w któryś kąt, nie słysząc, lub nie chcąc słyszeć żałosnego i co raz słabszego kwilenia niemowlęcia, tuż obok leżącego. Odzienie podarte, brudne, ukazywało ciało suche i pokurczoną od zimna skórę. Jej rzadkie, skudłaczone włosy, przetykane tu i ówdzie źdźbłami brudnej słomy, sterczały, budząc trwogę i wstręt. Nora, zarzucona kilkoma sprzętami brudna była, a po ścianach jej błyszczały w świetle kaganka, świątecznej świecy, duże krople wody. Tuż pod oknem, obok stojącego w nim na stołku dziecka, siedział w milczeniu chłopiec, lat może dziesięciu, i tuląc się do mokrej ściany, suchej już zapewne od tchnienia resztek ciepłej krwi jego jestestwa, — gryzł żółtemi zębami suchy, pleśnią okryty kawałek czarnego chleba. Świętą li wieczerzę spożywał?

Narodził się Bóg, a nikt nie cieszył się ni radował.

Czy znany im był? Czy istniał dla nich?...

Minęło cierpienie. Przyszła martwica, a czarna Nędza zajrzała w oczy i rozlegał się śmiech i rzechot piekielny wiecznych kajdan i śmierci.

Stała gwiazdeczka-dziecię na zimnym śniegu, stópki jej zmarzły, skostniały ręce, i głucho łkając, płakało nad ludzi dolą...

Wróciwszy tam, na Boże podwoje, stanęła przed radosnym Panem tulącym do łona Dziecię i spuściwszy od łez osuszone oczy, mówić zaczęła, jak ludzie miasta, tam, w dole, na ziemi, obchodzić zwykli, wigilji świętej wieczór...

Spochmurniał Bog i zadumał się głęboko...

Stanisław Tadeusz Mułodobry (kl. VII).

WYCHOWANIE PAŃSTWOWE.

Po trójpokoleniowym śnie o wyzwoleniu państwowości polskiej, ciężką i ofiarną krwawicą setek i tysięcy bohaterów — powstała z niewoli Polska nowa i niepodległa.

Po okresie długiej, męczeńskiej niewoli — odzyskaliśmy własne niepodległe państwo. Wczorajsi „parobcy i wyrobnicy" zaborców — otrzymaliśmy własne gospodarstwo, — którego przyszłość od nas należy. To też w najżywotniejszym własnym interesie musimy mu poświęcić wszystkie swe moce i siły!

Nie wystarczy już tutaj czczy i sentymentalny patrjotyzm, nie wystarczy gotowość do wielkich ofiar i poświęceń, tutaj potrzeba codziennej szarej pracy, mierzonej słupami metrowemi na szarym szlaku pracy dla państwowości polskiej, tu nie wystarczy poczucie narodowe — potrzeba poczucia **państwowego**. Państwo nie jest zbiorowiskiem naszych uczuć i marzeń — państwo jest **syntezą i wykładnikiem** naszych osobistych, codziennych interesów i zabiegów, — jest fizyczną i materjalną stroną organizmu — bez której pierwsze t. j. poczucie narodowe, absolutnie rozwijać się nie może.

Dlatego w głębokiej trosce o przyszłość pogrążone społeczeństwo zrozumiało, że podstawowym warunkiem naszego rozwoju, naszego pędu ku mocarstwowości, staje się coraz silniej i pewniej młodzież dzisiejsza; młodzież urodzona i wychowana w Polsce Odrodzonej, patrząca na nią w sposób swoisty, wręcz odmienny od poglądów starszego społeczeństwa, obejmująca sobą nie prowincje zaborczę, ale całą ziemię polską od Zbąszynia do Zaleszczyk, od Gdyni i Dyneburga do śnieżno-strzelistych Tatr.

Wyrazem pracy i czynu w tym kierunku stało się dzisiejsze wychowanie państwowe, propagowane obecnie przez naszą pedagogję.

Przez pierwszy dziesiątek lat niepodległego bytu, odkryliśmy w sobie szereg błędów i przywar, szereg wad — które osłabiały pod każdym względem naszą pracę państwowo-twórczą, a pierwszą i najważniejszą wśród nich był brak **pewnego i ścisłego ideału państwowego,** brak **obywatelstwa** w narodzie...

Brakło nam charakterystycznego dla wielkich mocarstw zaufania do państwa i własnych sił, brakło nam karności i obowiązkowości obywatelskiej — i to stało się jednym z powodów dzisiejszego kryzysu.

Jest to wprawdzie wytłumaczone — ale niemniej gorzkie i nieprzyjemne. Przez długi okres rozbicia państwowego, kiedy najżywotniejsze siły zużywane były na zachowanie w społeczeństwie ducha narodowego lub walki o niepodległość — musieliśmy zatracić w sobie ideały państwowo-twórcze, bo państwo, którem zawsze byli zaborcy, stawało i stało się dla nas synonimem ucisku, zbrodni i wroga tak, że praca dla potęgi tego państwa stawała się wyrazem zdrady narodowej...

Przez długie lata niewoli przesiąkliśmy całkowicie tym wrogim stosunkiem do państwa — wyraźnym w nieprzestrzeganiu ustaw, niepłatności zobowiązań obywatelskich, w biernym oporze względem zamierzeń tego państwa!

Miało to wielkie znaczenie narodowe wobec zaborców i świata, ratowało nasz prestige narodowy, niegodzący się za żadną cenę z krwawą krzywdą zaborców. Ale, niestety, objawy te ukazały się i w rozwoju własnej państwowości polskiej, kiedy to obywatel nie przestał patrzeć na państwo oczyma niewolnika i sługi — a nie domownika i współwłaściciela!

To stało się jednym z powodów, że mimo najbardziej wytężonych wysiłków rządu, nie zdołaliśmy zrealizować b. wielu punktów naszego programu państwowo twórczego, a co więcej z ostatnim kryzysem podkopaliśmy niebezpiecznie strukturę ekonomiczno-gospodarczą.

To też, aby zapobiec na przyszłość podobnym objawom braku poczucia obywatelskiego — wprowadzono obecnie wychowanie państwowe, wychowanie nietylko młodzieży szkolnej, ale całego narodu, całego społeczeństwa.

Głównym punktem tego wychowania jest nauczenie społeczeństwa, czem jest dla każdego obywatela państwo własne i niepodległe, dalej wdrożenie go do służby i pracy państwowo-twórczej na każdem polu, przez wyrobienie w nim pierwiastków karności, punktualności, obowiązkowości i umiłowania pracy społecznej, przez harmonijny rozwój ciała i ducha — przygotowanie go do orężnej służby Ojczyźnie — co wobec dzisiejszych stosunków międzynarodowych jest dla Polski rzeczą bodaj najcenniejszą.

Dalej wychowanie państwowe ma na celu nauczenie społeczeństwa czynnej miłości Ojczyzny — każe spoglądać oczyma nowemi dla nas na państwo, ogarniać swojemi planami wszystkie ziemie Rzpltej, dalej wytępić w sobie charakterystyczne dla nas warcholstwo, prywatę — nawet nieraz korupcję, wreszcie nauczyć nas **organizacji pracy**, ktora jest fundamentem mocarstwowości państwa.

Wdraża nas do służby obywatelskiej w organizacjach szkolnych i społecznych w L. O. P. P., harcerstwie, P. W. etc. ucząc nas najważniejszej rzeczy: społeczności i organizacji od lat najmłodszych.

Czyni nas uświadomionymi obywatelami państwa polskiego, godnym i wielkiego zadania budowy Polski Mocarstwowej, obywatelami, którzy nie pozwolą na upadek państwowości, jak niegdyś nasi przodkowie, ale poniosą ideę Polski Odrodzonej ku takim szczytom, jak ją niosła politycznie wyrobiona szlachta „złotego wieku Zygmuntów Starego i Augusta”.

Dlatego, obowiązkiem narodowym staje się dla nas podporządkowanie się idei wychowania państwowego, praca społeczna w organizacjach, ujęta w ramy możliwie szerokie a mocne — dalej, wyrobienie w sobie karności i obowiązkowości obywatelskiej — i bacznej czujności na każde zawołanie Ojczyzny!

Rok 63...

Branka!... ognisty zew
obleciał cały kraj dokoła,
czujny się zerwał lud z uśpienia,
zawrzała w nim gorąca krew!
W głębokich, czarnych puszcz podziemiach,
W parowach i rozdołach,
gromadzi się orężny huf, —
ziszczenie cudnych snów!...

— — — — — — — — — — —

W swą uzbrojoną dłoń
płomienną chwyta wić
i woła: „Na koń! Na koń!
kto wolnym pragnie być!

— — — — — — — — — — —

Ożyły głębie czarnych puszcz,
wyrosły hufce bohaterskie,
rozpoczął się potężny bój,
o wolność świętą bój!
Z matecznikowych głusz,
mar zbrojnych wyszedł rój,
bić hordy...

— — — — — — — — — — —

Spłynęły z lasów orły białe
i orli spłynął lud!
By z rąk zbrodniczych wydrzeć raz
wolności znamię białe,
wolności święty cud! —
I strzaskać w proch niewoli głaz!



„jaj“ kl. VII.

ZE WSTĘPU DO „CHIMER“.

Siedzę i myślę, czemu cię kochać musiałem.
St. Przybyszewski.

Idę.

— — — — — — — — — — — — — — —

Zrodzone z ciemnej mgławicy Życie, dziecko-starzec, pochyliło się, przywarło do Ziemi z trudem wlokąc ociężałe kikuty, i dysząc piersią schorzałą

Starcze, — dokąd podążasz?.. Sił Ci brak! Wyblakłe oczy Twe, miast gromów i błyskawic, miast mgłą Miłości, — świecą boleścią i wieją smutkiem bez granic. Niedowidzisz już. Rzuć kostur żebraczy, rób co chcesz — tylko, błagam, proszę, — nie chodź dalej! Nie zajdziesz! Utkniesz na pierwszym, lub na ostatnim spotkanym kamieniu i — zginiesz! Popatrz wstecz... Nicość! Przeszedłeś szmat Ziemi i Czasu, a Pustka Ci świeci, drwi, a jęczy... Zawróć z obranej drogi. Rzuć wszystko. Wyzbyj się tych ciężarów przeklętych, zdepcz je, zniszcz, zetrzej na proch, a potem, wolny już, lekki, czysty, piękny, samotny, lecz szczęśliwy Szczęściem, — wznieś się, oderwij stopy przykute, żyj Pięknem, Miłością, podniebną Myślą i, płyń..

Głupcze!

Smiejesz się...

Przyziemny płazie! Żyjesz, a duszy Ci brak a serce Twe skorupa kryje zimna i wstrętna; chłód wieje od niego. Mózg żre Ci złote robactwo. Krew zimna, tętnem umarłych bije. Martwiejesz dla orlich szlaków, a żyjesz Światem i Żądzą.

Zgniotą Cię te potwory, chwyciwszy raz w swe macki.

Umrzesz małym.

Zginiesz nisko, tak nisko jak pełzasz.

Ciało Twe żyjąc, cuchnąć będzie...

— — — — — — — — — — — —

Chimero...

Klęczę u stóp Twych, i całuję Twe dłonie.

Oddajesz pieszczotę... błogosławioną — bądź!

Jest mi dobrze... Czuję żar Twego łona; ciepło jakieś piekielne, ciepło Rozkoszy, ciepło Szczęścia przenika całe moje jestestwo...

Jest mi dobrze... Akordem boskich symfonij tętni ma krew. Na ich skrzydłach ulata myśl rozmodlona pod stropy nieba. Na tronie przeogromnym, wspartym na filarach Pieśni, spoczywa dusza, — znękana tam, na Ziemi, — i szepce o Jutrze. Oczy zamglone patrzą na Ciebie, i ledwo Cię widzą... Umysł, choć bezwładny, w niemocy swej rodzi olbrzymy.

Widzę.

Zapadły ciemności i w swej wszechpotędze nakryły Swiat Ducha. Zaśmiały się strasznie moce piekielne. Bryzg piany, bryzg wściekłości i fałszu sięgnął po szczyty, po mózgi ludzi-pionków. Bezdenne odmęty, rozwarłszy swe paszcze ziały obłędem i tchnęły śmiercią. Zgasło słońce. Chmury mocarne

rozpostarłszy się nad wszechświatem zwaliły się nisko, by runąć i zetrzeć wszystko na nice. Huraganem gniewu pędzone fale, to rosły, to niknęły w przepaściach czarnych i zimnych. Chłód owiał Życie. Płynąc w przedśmiertnym wysiłku, świeciło ono oczami Grozy i Bólu — a Tyś, Śmierci, szeptem lodowatym opasała Myśl. Nagim blaskiem swej mocy świeciłaś, a Twój trupi zaduch podniecił zmysły. Wokół — jak widzieć się dało — nic, — jeno Żal, Smutek i Tęsknota; nic, — jeno Rezygnacja w piersi wystygłej; nic, — jeno pożoga Przeszłości, i gruzy, i cienie, i... Furje!

Wtem rozdarło się niebo.

Z pośród ciemności błysnęło słabym promieniem słońce. Jęknęły opoki kosmiczne i przepuściły światło...

Światło - jutrzenkę,

Światło - życie,

Światło - duszę, przepuściły...

Wstał dzień. Pokonane moce ucichłszy zniknęły kędyś — zda się bezpowrotnie. Zakwitł dzień jasny, a spowity mgłą Pieśni uniósł się pod samo sklepienie niebieskie i tam, w błogim szczęściu, ciszy i jasności, królował w państwie Myśli.

A światło to, — Tyś poczęła Chimero.

Chimero Ty...

— — — — — — — — — — — —

Chimero Ty...

Skradasz się cicho, gdy drzemię, i kiedy sądzę, żem usty swemi dotknął czary Spokoju, Ty, okrutna, podpełznąwszy skądś odrywasz mię od niej, wbijasz na nowo w piersi swe chciwe krwi pazury, targasz je, szarpiesz, wszczykując w arterje jad Szału i Zimna.

Nie wiem kim jesteś, jakie kształty Twe, i jakie nosisz imię. Myślę, że jesteś jednak upiorną w swej postaci, mimo, że lotna jest i lada wietrzyk wiejący ze Ziemi rozwiewa Cię.

Jesteś słabą, a masz moc nadludzką.

Nie wiem kim jesteś i czego chcesz odemnie.

Nękasz duszę, zwodzisz ją Ułudo, i sprawiasz, że jak błędny ognik nie znający swego celu, — błąka się wśród ciemności Życia, to znów wznosisz ją na swych skrzydłach w zaświaty. Nękasz duszę dziwną i pastwisz się nad nią — wyzyskując swą moc — za to, że śmiała być inną i że śmiała ulec Ci.

Jesteś ukojeniem, a cierpieniem karmić umiesz.

Nie znam Cię...

Jesteś wszystkiem i niczem?

— — — — — — — — — — — —

A powiedziałaś, że moc moja kruszyć będzie zrodzone w ciemnościach dusze, i że będzie światłem Odkupienia, które przed pochodem Twym zwycięzkim świecić będzie; miałaś skuć kajdanami mego słowa pełzających karłów, które odrodzić się miały i sięgnąć swą wielkością po gwiazdy. Pieśń miała dzwonić głosem zmartwychwstałych, a wieńce laurowe zdobić miały Twą skroń, a pochodnie świecić morzem ognia, a ciepło miało stopić w s z y s t k o i zespolić ze sobą na wieki. Miał nastać dzień Chwały i Miłości, które panując, miały być władne Twem berłem, mnie zaś dać miałaś skrzydła, abym płynął, i choć Ty miałaś być na Ziemi, miałem nie wrócić tam nigdy.

Dziś, kiedy otrząsnąłem się ze snu, i zobaczyłem, że to tylko sen, żeś Ty była snem, choć widziałem Cię na jawie, choć pieściłaś mię —

dziś, pełzam i śnię o Twem STAŃ SIĘ.

Roman Gürtler (kl. VII)

Pochwała nart.

Nie trzeba sięgać pamięcią dalej, niż dziesięć lat wstecz, by stwierdzić czasy, kiedy narciarz był — nawet w Zakopanem — zjawiskiem dość rzadkiem.

Na Krupówkach zimą panami sytuacji byli „interesujący" suchotnicy. Czasem tylko prześlizgnął się narciarz. Sankarze spluwali za nim z pogardą. Przechodnie odskakiwali spiesznie, patrząc nieufnie na zbyt długie ich zdaniem deski. W górach nie brakło już wprawdzie szaleńców, czcicieli słońca, śniegu i radosnego pędu, lecz w dolinie prawie o nich nie wiedziano.

Narty były nałogiem umiłowanym nielicznych wybranych, lecz daleko im było do tego, aby stać się modą. Żywiołowy rozkwit narciarstwa w ciągu ostatnich kilku lat przyszedł nagle, wybuchnął niespodzianie, jak grypa, i okazał się czemś większem, niż moda: odruchem całego społeczeństwa spragnionego słońca i śniegu, zimy piękniejszej od lata — olbrzymią choć bezwiedną akcją przeciwgruźliczą, skokiem ku zdwojeniu zdrowia i tężyzny narodu. Ten ruch się już nie zatrzyma. Rękojmię jego trwałości stanowi wysoki procent narciarzy pochodzących z ludu. Gdy jeszcze niedawno narciarstwo było wyłącznie sportem nielicznej inteligencji, dziś wśród tłumu zawodników stających do biegu o odznakę sprawności narciarskiej, inteligencja jest w znacznej mniejszości.

Narty — to synonim radości, życia, zdrowia, energji i najlepszych walorów ducha: odwagi, przytomności umysłu, wytrwałości. Żaden laik niech nie wyobraża sobie bowiem, by to był sport łatwy. Bynajmniej! Można wprawdzie czarująco wyglądać w dobrze skrojonym narciarskim kostjumie; można, podpierając się kijkami przycupać ostrożnie na nartach po równinie kilkadziesiąt kroków. Ale być narciarzem naprawdę, móc zajrzeć bez skręcenia karku w niepojęte piękno gór, w serce śniegów, dać się porwać ich czarowi, jest równie trudnem, jak np. znakomite opanowanie techniki konnej jazdy. Najlepszy nawet jeździec polega w dużej mierze na swym koniu, wierzy w jego ambicję i instynkt, wspo-



Grupa uczestników Biegu Narciarskiego.

maga swą dzielność siłą końskich muskułów.

Narciarz musi polegać tylko na samym sobie. Jego chyże narty, opętane chorobą szybkości, mają jeden jedyny cel: lecieć. Szybciej, szybciej i coraz to szybciej. Ciągną uparcie ze stoku. Trzeba się z niemi zmagać, walczyć, pokonywać własny ciężar, przeinaczać prawa fizyki, odparowywać wszelkie niespodzianki terenu, które nigdy i nigdzie nie są tak liczne i zdradzieckie, jak w stosunku do narciarza. Ile dni w sezonie zimowym, a godzin w dniu, tyle nieoczekiwanych zasadzek, tyle rodzajów śniegu. Trzeba się z każdym zżyć, posiąść odpowiedni nań sposób, poznać jego właściwości. Być ustawicznie gotowym na zmianę. Nie dać się wysadzić z siodła równowagi, gdy z rozkosznej, skrzącej „saletry", deski wpadną na „gips" chwytający je mocno jak dłonią. Dać sobie radę na lodówce, na szreni, na twardych falach śniegowych, wzdętych i rzeźbionych wiatrem, kutych mrozem. Zatrzymać się gdy trzeba i w porę (w tem sedno zagadnienia!) nie pozwalając znarowionym deskom ponieść się na drzewo pieniek lub kamień.

To też narciarstwo kroczy śmiało na czele sportów zimowych i niewątpliwie każdy narciarz potwierdzi ten pogląd — opinja zaś nie-narciarzy nie wchodzi tu w rachubę, bo cóż mogą o tem wiedzieć? By sądzić, trzeba samemu przejechać przez zawiane śniegiem kotliny, wyiskrzone słońcem szczyty i oszronione świerkowe lasy, poczuć w sercu ostrą jak śnieg, rozpierającą radość życia, zapomnieć do szczętu wszelkich trosk i kłopotów, opalić się na brunatno w upalnym słońcu, chronić się przed niem w granatowy, mroźny cień lasu, jak w ożywczą kąpiel. O zmierzchu wreszcie dotrzeć do domu, zwalić się z rozkoszą na ławę w ciepłej izbie, posilić się do syta, czuć się szczęśliwym, tak, jak czuł się człowiek jaskiniowy, sycący głód po mozolnych, lecz zwycięskich łowach.

J. A. Jasiorkowski (kl. VII).

Z „CHIMER"

III.

MYŚL

Błądzić ulicami bez celu i końca —
To lubię.
Śnić o tem, co nigdy Jawą być nie może —
To kocham.
Marzyć o szczęściu, brodzić w potokach słońca —
To chwalę.
I, gonić Ciebie, lotna Maro — w to wierzę —
Ubóstwiam...

Myśli potężna,
Mocarzu świata!
O, niebosiężna
Myśli skrzydlata.

Masz piorunów moc
I gromów bicia;
Tyś rozkosz — jak w noc —
O cudach śnicia.

Dać umiesz raj, prawdziwą błogość duszy —
Bądź pochwalona.
Zapominać, że istnieje ponury świat —
Za co bądź święta,
Koić i wyzwalać serca z mąk, katuszy —
Bądź wyzwolona, —
Potrafisz! I... jak głupić, drwić — jam ci nie brat —
Więc bądź przeklęta!
— — — — — — — — — — — —
O, Myśli...

CO i JAK CZYTAĆ NALEŻY?

Ogromna ilość książek i dzienników, jaka stoi nam dziś do dyspozycji; wysuwa już samo przez się to tak ważne pytanie; Co i jak czytać należy?

Jest wprost niemożliwością przeczytać wszystko, poznać cały dorobek kulturalny wielu wieków i wielu narodów, stąd też przedewszystkiem literatura ojczysta winna być podwaliną znajomości literackich, każdego człowieka.

Trzeba również znać literaturę obcą i uzupełniać swoje wiadomości doświadczeniem narodów obcych. — Czytając książki zważać należy na ich treść i formę. Prócz bowiem książek, które podnoszą nas duchowo, są książki, które są wytworem chorych umysłów, i których jad wsącza się przy czytaniu w nasze dusze. Takich książek należy unikać.

Aby móc się zaliczyć do tak zwanej inteligencji, trzeba również znać książki ogólno-kształcące, z dziedziny historji, geografji i nauki przyrodniczych, bo bez tego człowiek kulturalny obejść się nie może.

I tak popularne dziś dzienniki, również winien każdy człowiek bezwzględnie czytać. Dają one nam całokształt stosunków i rzeczy, które nas otaczają i które w danej chwili zajmują wszystkich żyjących. Trzeba jednak i w wyborze dzienników być ostrożnym, unikać gazet stronniczych, a z wiadomości często przesadzonych umieć wydobyć jądro prawdy.

Dużo czytać, to jeszcze mało. Trzeba czytać „non multa sed multum". Książka powinna być nie przygodnym „towarzyszem podróży", lecz starym przyjacielem, z którym często i z przyjemnością spędzamy czas. Gdy się nam w książce jakieś zdanie podoba, należy zanotować je sobie w osobnej notatce, by przeglądając notatnik, zdanie to sobie zapamiętać. Wogóle uwaga musi być stałą towarzyszką czytającego.

Ocena książki nie jest tak trudną jakby się zdawać mogło. Słusznie wyraził się na ten temat La Bring're: „Gdy czytanie podnosi twój umysł i budzi w tobie uczucia szlachetne, wtedy dzieło jest dobre i utworem mistrza". — Czytajmy więc jak najwięcej takich dzieł, a staniemy się odbiciem ich mistrzów.

Isserles Zygfryd (kl. VIII).

„Nauka bez cnoty, jako miecz u szalonego i sobie i ludziom szkodzi".

Teoretyczną przewodniczką człowieka jest nauka. Słowo to zdaje się tak proste, mieści w sobie niesłychanie wiele. Bo przez słowo nauka, rozumiemy gruntowną znajomość rzeczy i spraw, które istnieją, istniały, a po części istnieć mogą i będą. Dokładne zgarnięcie przez jednego człowieka nauki, owocu badań całych wieków, jest niemożliwe. My więc zwykli śmiertelnicy, „zjadacze chleba", musimy się zadowolić cieniem, okruchem tej wiedzy. Lecz ona sama nie wystarcza, by stać się człowiekiem wartościowym, pożytecznym członkiem społeczeństwa i rodziny. Człowiek, chcący zasłużyć na miano takiego, musi również opierać się na podstawach moralnych — na cnocie.

Polega ona na zdolności odróżnienia dobra od zła. Pozwala człowiekowi dążyć ku wyżynom doskonałości, przez uczynki piękne i wzniosłe.

Dwa te pojęcia, nauka i cnota, muszą się jednoczyć, a wtedy dają harmonijną i piękną całość. Gdzie jednego brakuje, tam nigdy mowy być nie może o jakichkolwiek szczytnych i pożytecznych umiłowaniach.

Aby powyższe twierdzenie udowodnić, wystarczy rzucić okiem na historję, literaturę lub nawet wglądnąć w szare, codzienne życie. Wszędzie nasuwają się nam dowody, że zdanie Kochanowskiego opiera się na gruntownej znajomości życia i ludzi. Przecież wiek Peryklesa był dlatego wiekiem piękna, wiekiem potęgi Aten, bo nauka szła w parze z moralnością. Przykładem zaś nieszczęść, jakie sprowadza rozbieżność tych pojęć, jest choćby upadek Rzymu. Jak wiedza bez cnoty, tak i moralność bez nauki nie dają dobrych owoców. Za przykład mogą posłużyć wieki średnie. Ciemne społeczeństwo oddawało się życiu ascetycznemu i do przesady moralnemu, a prześladując podejrzanych wywołało czyny zgrozy pełne. Czynili zaś to dlatego, bo moralność ich nie oparta o naukę schodziła na niewłaściwe i fałszywe tory. Jednym z uzasadnień słuszności zdania wypowiedzianego przez Kochanowskiego jest Alcybiades. Ten Ateńczyk, pełen zdolności i talentów, wszechstronnie wykształcony, ale lekkomyślny i bez zasad moralnych, swą bujną i piękną wymową potrafił popchnąć nietylko siebie, ale i społeczeństwo w nieszczęście. Że jednostka może na naród wywrzeć taki wpływ bardzo dodatni, świadczy nasz złotousty kaznodzieja, Skarga.

Tych kilka przykładów daje nam dostateczny dowód, że właściwa kultura może być dopiero wtedy, jeżeli zjednoczą się ku wspólnemu działaniu nauka i cnota.

LEKSYKON STUDENCKI.

Asceta — kolega unikający towarzystwa koleżanek.

Awans — przejście po trzyletniem repetowaniu do następnej klasy.

Banita — uczeń wydalony z gimnazjum.

Bóstwo — „ukochana" każdego kolegi.

Cudzoziemiec — uczeń przychodzący z innego zakładu.

Dydońska wyrocznia — każdorazowa wywiadówka.
F a t y g a — przyjście dwa razy na tydzień do szkoły (— prawda Kolego „Apsy"?)
F o r m a c j a — „kształtowanie" drugaków do matury.
G r a m o t o n — koleżanka odpowiadająca lekcję
G r a t y f i k a c j a — świadectwo odejścia z 7 dwójami wydane uczniowi za kilkuletni pobyt w gimnazjum.
P e d a n t e r j a — codzienne spóźnianie się do klasy.
P a m i ę t n i k — notes profesorski.
P o c h l e b s t w o — nota b. dobra na świadectwie.
P o c i e c h a — mamusi; córeczka, która przed maturą potrafi „znaleźć" narzeczonego (?).
W y s t a w a — koleżanka ustrojona w naszyjniki, kolczyki, pierścionki etc.
Y o — Y o — za darmo otrzyma każdy, kto zapłaci taksę w wyznaczonym terminie.

Parvae-bonus.

RÓŻNE.

KTÓRY kolega jest bezrobotny w czasie popołudniowym niech się zgłosi do koleżanki ...ony, która jest dobrym piechurem i jest „wolna" (od nauki).

KTÓRA z koleżanek zechce zgłosić się do łaskawego odnoszenia książek koledze „Pikusiowi". Wynagrodzenie „według umowy" (pierwszeństwo mają ósmaczki). Wymagane jest świadectwo moralności.

POSZUKUJĘ koleżanki, któraby mi wyprała chusteczki (brudne) do czyszczenia bucików. Zgłoszenia pod „Oszczędność".

SPIESZCIE dokąd czas! Niebywała okazja — wyprzedaż bryków po cenach konkurencyjnych. Wiadomość pod „Merkury".

POSZUKUJĘ kolegi, który dwa lata temu mówił mi, że kocha mię. Obecnie „wolna" czekam „stęskniona". „Stała".

DO SPRZEDANIA tabliczka mnożenia, kalendarzyk zeszłoroczny i paski do klasy VIII (gwarancja trzyletnia).

KĄCIK ROZRYWKOWY.

K O N I K Ó W K A
(UŁ. ESTE).

	CE	ZA	GAJ	
WI	JAK		HAR	NA
RZA	WIE		NA	LE
	SZY	PO	SŁO	

Ruchem konika szachowego odczytać znane prawo harcerza.

ZADANIE KONIKOWE
(UŁ. STANISŁAW WIKTOR).



Ruchem konika szachowego wpisać cyfry od 1—28 włącznie, lecz tak, ażeby obie te cyfry umieszczone były w dwóch sąsiadujących ze sobą polach, a więc bezpośrednio przy jedynce, cyfra 28.

Prenumerata roczna wraz z opłatą 2 zł.

Redaktor odpow. **Prof. Bojczuk Ludwik.** Redaktor nacz. **Małodobry Stanisław.**

Czcionkami Drukarni Udziałowej w Rzeszowie.